Rok II. Nr. 6 Cena numeru 80 fen. 9 lutego 1919

SZCZUTEK

TYGODNIK SATYRYCZNO-POLITYCZNY



KAMIL MACKIEWICZ: POŻEGNANIE

Konferencya pokojowa w Wersalu

Przewodniczący: Moi panowie! Przystępujemy teraz do obrad nad sprawą polską. Polska zmartwychwstająca przysłała nam swe wojska. Polska zmartwychwstająca musi być wielka i mocna. Obiecałem to mojemu przyjacielowi Romanowi Dmowskiemu. Vive mon ami Roman Dmowski, vive la Pologne!

(Huczne brawa i okrzyki. Orkiestra gra hymn narodowy polski, oficerowie salutują.)

Delegat drugi: Moi panowie! Przedewszystkiem rozejrzmy się w powodzi sprzecznych wiadomości, kwestya granic Polski jest dotychczas otwarta. Wysłaliśmy dotąd 25 misyi wojskowo-politycznych w celu ustalenia, czy sprawę polską należy traktować w łączności z kwestyą samostanowienia Senegalu, czy też zaczekać do chwili zdecydowania sprawy suwerenności republiki kałmuckiej. La Pologne, moi panowie...

Delegat trzeci: O ile mi się zdaje, szanowny przedmowca pozostaje w sprzeczności z faktami. Miasto bowiem, o którem mowa, słynne z dawna ze swej wody, czyniącej konkurencyę naszym słynnym l'eau de toilette — jest już oddawna zajęte przez wojska koalicyi.

Przewodniczący: Mowca poprzedni myślał zapewne o mieście Cologne. Wobec tego, że dostrzegam znaczne różnice zdań wśród zebranych, proponuję wysłać osobną misyę, oraz poruczyć sprawę osobnej komisyi, która na podstawie wyczerpujących studyów porównawczych w „Le Petit Larousse illustre“ oraz w leksykonie Brockhausa (lit. Po) — rozstrzygnie kwestyę sporną „Pologne“ czy „Cologne“?

Delegat czwarty: Moi panowie! Polska potrzebuje pomocy wojskowej na czterech frontach. Nie wystarczą piękne słówka i misye, tu trzeba czynów! (Potakiwania).

Przewodniczący: Przypuszczam, że postąpię w myśl życzeń kongresu, jeśli zaproponuję posłanie natychmiastowej pomocy dla szlachetnej Polski. Wnoszę, aby mocarstwa sprzymierzone wysłały natychmiast jeszcze jeden wagon mleka kondensowanego dla dzielnego narodu!

(Huczne brawa. Muzyka gra hymn polski. Oficerowie salutują).

Tel.

Aforyzmy powyborcze

Głosujcie na najmądrzejszych, bo głupi i tak się do sejmu dostaną.

* *

Im kto ma brudniejsze ręce, tem bardziej domaga się czystości wyborów.

* *

Nieboszczyk jest najsolidniejszym wyborcą: on tylko głosuje, a nigdy nie kandyduje.

* *

Biedny Lwów! Dawniej odbywały się w nim wybory pod presyą namiestnika austryackiego, teraz odbyły się pod presyą — granatów ukraińskich.

O rząd w ptasiej republice

(Bajka)

O rząd w ptasiej republice
(Było pono to na Marsie)
Wrzała walka... Każdy darł się:
„Ja — ja państwa ster uchwycę!“
Na ministeryalny stolec
Lazły wszystkie klasy, kasty:
Lazł upierzon, pchał się golec
I bezszpony i szponiasty...
Lecz się nijak ptasi ludek
Nie mógł zgodzić...
Gdy się żarło
Wszystko z sobą, chytry dudek
Wtrynił się w rządowe karło
Groźnie swój nastroszył czubek
I zawołał:
— Hej! Narodzie
Samolubów, — samolubek!
Nie nam marzyć dziś o zgodzie!
Nie zapełni nic przepaści,
Którą wieki wykopały,
Między ptactwem różnej maści...
W tem się streszcza tragizm cały
Naszych dziejów... Ich sens krótki,
Że dziś rządzić muszą — dudki —
Nie dlatego, aby one
Były mądre, doświadczone.
Żeby miały umysł rzutki,
Lecz dlatego, że są... dudki...
Rzekł i objął panowanie.
Lecz powszechne były na nie
Skargi, kwasy i utyski.
Dudek widząc, że już blizki
Koniec władzy, że iść trzeba,
Wziął dymisyę z temi słowy:
— A więc niech przyjdzie rząd nowy!
Brak odzieży, grosza, chleba...
Żaden cud już nie odczepi
Od nas szkody tej lub owej...
Lecz my rządzilim najlepiej.
Jednak gdy tak chce gromada,
To niechże teraz rząd nowy,
Spróbuje i —lepiej włada!

John Ly

Jego własna służąca...

Mimo „popularności“ Ilustrowanego Kuryera, redaktor Maryan Dąbrowski przepadł przy wyborach. Mimo, że umieszczono go na najsolidniejszej liście Krakowa, redaktor Maryan Dąbrowski przepadł przy wyborach.

Dlaczego, dlaczego, dlaczego?

Oto dlatego, że zdradzili go nawet najbliżsi. Wystaczy powiedzieć, że wyparła się go jego własna służąca.

A było to tak: Marysi, służącej u pana redaktora przykazał ksiądz na kazaniu iżby głosowała na listę Nr. 5 bo inaczej nie dostanie rozgrzeszenia. Wszystko w porządku, bo na liście Nr. 5 widniał także pan redaktor. Aliści Franek, kolejarz, narzeczony Marysi, popsuł szyki: albo będziesz głosowała na listę socyalistyczną Nr. 1, albo z małżeństwa guzik! Cóż miała robić biedna Marysia? Ksiądz powiedział: 5. Franek powiedział: 1. Myśli se Marysia cięgiem i myśli: pięć i jeden, pięć i jeden. Cóż to razem znaczy? Ano chyba sześć! To rzekłszy, służąca redaktora Dąbrowskiego poszła i oddała głos na listę Nr. 6 (Grossa).

I jakże miał wyjść z urny redaktor Dąbrowski, skoro jego własna służąca...

— —

Obywatelka Kaśka Potocka

(Jak sobie czytelnik „Przyjaciela ludu“ wyobraża wieś polską w roku 2000, czyli za lat ośmdziesiąt).

...Obywatel Potocki jest właścicielem dóbr takiej wielkości, jakie może sam z rodziną obrobić. Pracuje ciężko i klnie ciężko na kulawą dolę chłopską. Popluł właśnie w garść i jął się pługa, gdy wtem żona jego, Kaśka z Tyszkiewiczów Potocka, drogę mu rączo zabiegnie:

— A niechże ten kulfon do jutra nie doczeka! Czy ty wiesz człowieku, że twój pastuch zatracony wpuścił znowu krowy w żyto Radziwiłła?!

Obywatel Potocki zaklął siarczyście, a Kaśka dalej:

— Już wczoraj do mnie Radziwiłłowa o to z pyskiem przyleciała. Dajże staruchowi po gębie, po ślachecku, żeby mu się ruski miesiąc przyśnił!

Pokazało się, że ten dziadowód, za pastucha przyjęty, co to go gromada na kark Potockiemu na wyżywienie przysłała, winien jest wszystkiemu. Połamaniec ma lat chyba ośmdziesiąt, z pieca zleść nie chce, ale mówi psiajucha, że on-ci krewniak obywatela Potockiego i że był dawniej, niby w młodości, jakimsi — ordynatem krzeszowickim. O ty dolo chłopska kaprawa!

Zeprał obywatel Potocki pastucha ordynata jak się patrzy, zeprał przykazując: A nie będziesz wpuszczał

krów w żyto Radziwiłła, a nie będziesz wpuszczał...

Ale to nie wiele pomogło, bo i tak zaraz popołudniu obywatelka Radziwiłłowa przygnała z pyskiem do Potockiej i tak sobie wzajem gwarzą:

— Ja na was, patafijany obskubane, pracować nie będę! Cudzem dobrem wam się kałduny nabijają, a my...

— Niechta sobie obywatelka naszemi kałdunami jadaczki nie wyciera, bo jej kości porachujemy. Jak mi łońskiego roku jałówki wasze żyto stratowały, to wam mój nie zajął. He?...

— Tfu! A jak wasza szwagierka ta Tarnowska śmierdząca wlazła do naszego sadu na gruszki, tośmy jej także kiecki nie ściągnęli!

— Dam ja ci kieckę, ty flądro jedna! Mało się gzisz po karczmarsku z tym wycirusem jakimsi Lubomirskim?!

— Dzita ją! Nie rusz mi ścierwo mego Lubomirskiego! Ty ordynatko, ty sufraganko, ty... ty... sapieho zatracona!

Obywatel Potocki przysłuchiwał się spokojnie tym obelgom. Sufragankę wytrzymał, ordynatkę jeszcze, ale jak mu jego żonie rodzonej na familię wsiedli, zdzierzyć nie mógł:

— A niedoczekanie twoje, ty zawołoko, ty demokratko francowata! żebyś ty mojej kobiecie rodzonej od sapiehów wymyślała!!

To rzekłszy, chwycił obywatel Potocki obywatelkę Radziwiłłową za kędziory i długo tłukł jej głową o twardą przyzbę świetlicy. I niewiadomo czemby się skończyło, gdyby nie policaj gromadzki Mycielski (kuzyn Radziwiłłowej) który wszedł wielkim krokiem do izby i obwieścił, iże wieczorem odbędzie się w sali domu ludowego wielkie zebranie w sprawie założenia maślarni.

Zbiegło się z pół kopy człowieka. Co najbiedniejszy głodny i obdarty lud wsiowy z wszystkich chałup: Czartoryscy, Siemieńscy, Krzeczunowicze, Krasińscy, Dembowscy, Konopkowie, Braniccy, Ursyny i inne takie syny. Przystanęli pokorni, wszyscy po lewej stronie sali wedle opozycyi, w kątku, nikiej dawne socyalisty. Przystanęli wstydliwie a cicho, naprzeciwko zaś posiadała się na krzesłach dumnie prawica. Wampiry, żłopiące krew polskiego ludu, burżuje, posiadacze i obszarniki! Siadł se wygodnie Mierzwa i Kuś, Makolągwa i Kutasek (szwagier szefa sekcyi), Bomba, Wilk, Pisarczyk, Luśnia, Wiewióra (ten ci pchał się najwyżej, bo ma brata ministra).

Ale wiec się nie udał. Bo kiedy zmyślne chłopy zmiarkowały, że się na nową krzywdę ludu polskiego kroi — Luśnia chce być prezesem, a Kuś skarbnikiem maślarni — Puzynina trzasła co żywo zgniłem jajem w fizyognomię Kusia, a Radziwiłł, Czartoryski i Tarnowski, zwąchawszy burżujską intrygę, zaczęli głośno śpiewać: „O cześć wam panowie magnaci!“ Potocki wyrwał jeszcze kół z płota, a żonę do domu po ukrop posłał — i tak obszarnickie ścierwo do domu rozpędzili. Abo — pedają — będzie ludowa maślarnia, abo nijakiej nam nie potrza! A gdy już bractwo miało rozejść się, zabrał jeszcze głos obywatel Potocki i przeczytał odezwę wzywającą do abstynencyi, zaczem zebrani udali się do domów, wstąpiwszy po drodze do żyda — którego trzeba kiedyś z Polski wyprzeć — na kieliszek.

Na spokojną wieś polską zapadły tymczasem ciężkie mgły wieczoru. Obywatel Potocki kończył wieczerzę, obywatelka Kaśka z Tyszkiewiczów Potocka zrzuciła rączo kieckę i nuże gziochy stroić do małżonka.

— Dajże mi pokój, baba uprzykrzona, bo gazeta pierwsza!

To rzekłszy, rozwinął nadesłaną z poczty gazetkę ludową „Czas“, na której wielkimi literami stało u góry napisane: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“ i jął czytać z zajęciem powieść historyczną z ubiegłego wieku: „Stracone nadzieje, czyli arcyksiążę z Żywca“!



— Panie Romanie, co oznaczają w naszym sztandarze narodowym kolor biały i czerwony?...

— Jakto co? kolor biały — wino białe — kolor czerwony — wino czerwone... N' est-ce-pas?



— **Nie martw się polska biedaczko, wkrótce przyślą ci coś z mojej starej garderoby.**

KOCHANY SZCZUTKU!

Na froncie lwowskim pod Bartatowem podejmuje się hucznie misyę gen. Berthelemy'ego. (na froncie misye są jeszcze... nowością!). Krzyżują się w powietrzu wykrzykniki na cześć Francyi i koalicyi, kto żyw mówi po francusku. *Vive l'entente, vive la republique!* Chłopaki na pozycyi zoryentowawszy się w lot, że wypada jakieś „vive" krzyczeć, wołają z zapałem:

Vive la... rum!

* *

W najbliższych dniach przybywa do Krakowa nowa misya koalicyi. Z powodu wielkich mrozów oraz braku węgla, spowodowanego inwazyą czeską przyjęcie misyi będzie tym razem — zimne.

A. S. PROCAJŁOWICZ: KDE DOMOV MOJ...



To Czech!

O matko-polko! Przy pacierzu
pouczaj swoje dziecko,
że najpodlejszy wróg, co ziemię
napada nam zdradziecko —
to czech!

Kupcze-polaku! Twardo pomnij:
czechowi ani centa —
hańba, kto wrogi swe wzbogaca!
Od dziś dewiza święta:
bez czecha!

Górniku polski! Ludu Śląska,
co czech dziś wraży depce,
wiedz, że on gorszy od prusaka;
klnij zemstę już w kolebce
czechowi!

Żołnierzu polski! Kiedy bagnet
swój ostrzyć będziesz, naciesz
blaskiem się jego i powtarzaj
to sobie, jako pacierz:
na czecha!

O „bracie“ czechu! Kiedy maskę
słowiańską dzisiaj z twarzy
krzyżackiej zrzucasz, to i dobrze —
„na zdar“ już się nie zdarzy,
ty czechu!

Narodzie polski! Gdy do życia
z krwawej wstajesz kąpieli,

miej dziś za pierwsze przykazanie:
z dyablem raczej, niżeli
z czechem!
Wy zasię ludy wolne świata
rozsądźcie same, kędy
Gwałt chodzi, a gdzie Wolność
mieszka;
wyzbądźcie się legendy
o czechu! Józ. Rel.

Myśli marginesowe

Nowe dziś drogi ludzkości uściela
Wolności powszechna (czy aby
prawdziwa?)
Poddany zmienia się...
w obywatela...
(Czy-że bez wielu rzeczy się
obywa?)

* *

Zawsze wiem, jaki wynik wiatrak
da mi:
Ziarno osadzi, a plewą precz
szpurne.
(Gdybyż tak było i w wyborczej
urnie!
Toby wybory były — wyborami...)

* *

Mądrym jest Polak po szkodzie“
To gadka,
Którą od wieków raczym się do syta.
Lecz gdzież ci mądrzy? — niejeden
zapyta —
Gdy szkoda u nas — rzecz wcale
nierzadka...
(Właśnie dlatego, że szkody się
wiodą
Jeden po drugiej — ciągleśmy
przed szkodą.)
John Ly

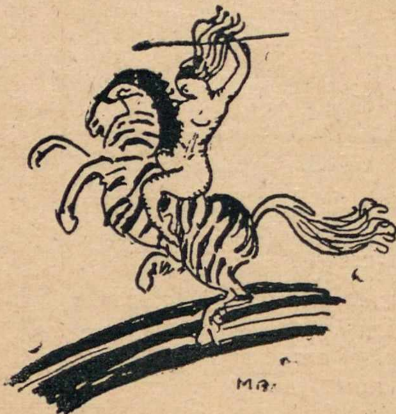
SZTYCHY

Jeśli jeden Polak drugiego pochwali, to tylko na to, aby się trzeci wściekł...

* * *

Węgry okrojono...
One i tak miały w sobie zawsze coś żydowskiego.

* *



Wśród serdecznych przyjaciół, psy, Niemcy, Czesi, Ukraińcy i Moskale najspokojniej jedzą Polaka.

* *

W Niemczech i Rosyi zmieniły się formy rządu, nienawiść do Polski pozostała ta sama.

* *

Z poczty

Publiczność nasza sarka na to, że poczta używa jeszcze marek wyłącznie z wizerunkiem cesarza Karola. Wobec tego P. K. L. zamówiła w Berlinie nową seryę z wizerunkami wszystkich trzech dobrodziejów Polski tj. Wilhelma, Mikołaja i Karola, aby dwaj inni monarchowie nie byli pokrzywdzeni.

Nowe stronnictwo

Do licznego grona stronnictw w Polsce przybywa jeszcze jedno. Jest niem P. P. P. P. P. tj. *Polska Partya Postępowa potrzebujących pieniędzy*, powstała w naszem mieście. Program stronnictwa jest jasny i widoczny ze samego tytułu. Członkiem stronnictwa może być każda osoba bez różnicy płci i wieku, potrzebująca pieniędzy, a nieposiadająca ich. Program nasz jest tak popularny, że uzyska poparcie całej Polski. Żywimy nadzieję, że na podstawie tego programu dokona się nareszcie rzecz dotąd niemożliwa: zupełna konsolidacya stronnictw. Wprawdzie każde nowopowstające stronnictwo głosi, że ono jedynie może zbawić ojczyznę, ale nie zgrzeszymy zarozumiałością, twierdząc to o naszej partyi. Kandydatów swoich na Sejm nie postawiliśmy, mimoto zdaje nam się, że zdołamy uzyskać większość wybranych posłów dla naszego programu, albowiem każdy rząd socyalistyczny, czy narodowy, konserwatywny czy bezpartyjny, jednodzielnicowy czy dwudzielnicowy, musi być zwolennikiem naszego programu, jako że potrzebuje pieniędzy. Stronnictwo nasze jest szczerze demokratyczne, gdyż przyjmując zasadę, że obojętnym jest wybór środka do osiągnięcia programowego celu, łączy pod swym sztandarem bandytów i hrabiów, mundantki i paskarzy, bolszewików i radców sądowych, nauczycieli szkół ludowych i śpiewaczki kabaretowe, handełesów i wstydzących się rozbijać inteligentów. Wspólność celu niweluje różnice partyjne, klasowe i stanowe.

Potrzebujący pieniędzy wszystkich stanów łączcie się!

Rada Naczelna P. P. P. P. P.

On dit...

W pierwszem swem oficyalnem odezwaniu się do Polski, telegrafuje minister Pichon do Paderewskiego: „Może Pan być pewny, Panie prezydencie, że rząd francuski udzielać będzie i *nadal* Polsce swej pomocy i swego poparcia“...

Do kroćset! Jeżeli *i nadal* tyle, co dotąd, to — niewiele.

„Alpuhara“ w nowem wydaniu

— Jeśli mi nie pofolgujesz — rzekł Scheidemann do Clemenceau — zaszczepię sobie rosyjską dżumę a ty zarazisz się odemnie!...

Magik nowoczesny

— Wyobraź sobie, widziałem magika, który nasypał do cylindra grochu, proszku do zębów, zmieszał to — i otrzymał jajecznicę.

— Stary kawał. Ja widziałem takiego magika, co złączył dziegieć z cebulą i otrzymał sztandar bolszewicki.

Nowy zakon

Ksiądz Okoń, wybrany posłem, żałuje obecnie za grzechy, a nawet chce wstąpić do klasztoru.

W tym celu dla siebie i chętnych chce założyć zgromadzenie braci bolszewików.

Podsłuchane w kawiarni

— Nie wiesz gdzie teraz przeniesiono konsulat czeski?

— A tobie po co tych drabów?

— Chcę wyjechać za granicę i potrzebuję wizy na paszporcie.

— A dokąd jedziesz?

— Do Zakopanego!



BIEDNY PROLETARYAT



Inteligent: Biedny człowieku, musieliście chyba ciężko pracować. Macie ręce okrutnie zniszczone!

Robotnik: A tak. Jestem klakierem na wiecach socyalistycznych.

OGNIEM I MIECZEM

W numerze dzisiejszym rozpoczyna „Szczutek“ druk swojej powieści. Będzie to niesłychanie interesujący romans w obrazkach p. t.: **„Ogniem i mieczem, czyli przygody szalonego Grzesia“. — Powieść współczesna.** Rysownik i poeta przeprowadzą bohatera romansu — niczem Vergili Danta — przez całą dolę i niedolę współczesnego życia polskiego. Grześ tylko z pozoru jest taki niepokaźny. Zobaczycie, co to za sztuka! Zakosztuje on wszelakiego losu. Będzie w pierwszym polskim Sejmie i pod Sejmem, na automobilu i pod automobilem, w wojsku i cywilu, na froncie i w intendanturze, w ministeryum i w kryminale. Już Ci się wydaje czytelniku, że Grześ spadł z pieca na łeb, gdy on tymczasem został członkiem P. K. L. Dwa bite tomy w 32 rozdziałach obejmie ta senzacyjna historya! Nietylko Gruszecki z Konczyńskim ale sama nawet Helena Mniszek nigdy takiej powieści nie pisała!

Administracya: WARSZAWA: Krakowskie Przedm. 9; KRAKÓW: ul. Wolska 19; i LWÓW: pl. Maryacki 4 (Hotel George'a).
Tymczasowy adres redakcyi: KRAKÓW, ulica Wolska 19.
Prenumerata wynosi: kwart. Mk 10·— K 12·—, z przesyłką Mk 10·50 K 12·50; półrocz. Mk 20— K 24·—, z przesyłką Mk 21·— K 25·—: rocznie Mk 40·— K 48·—, z przesyłką Mk 42.— K 50·—

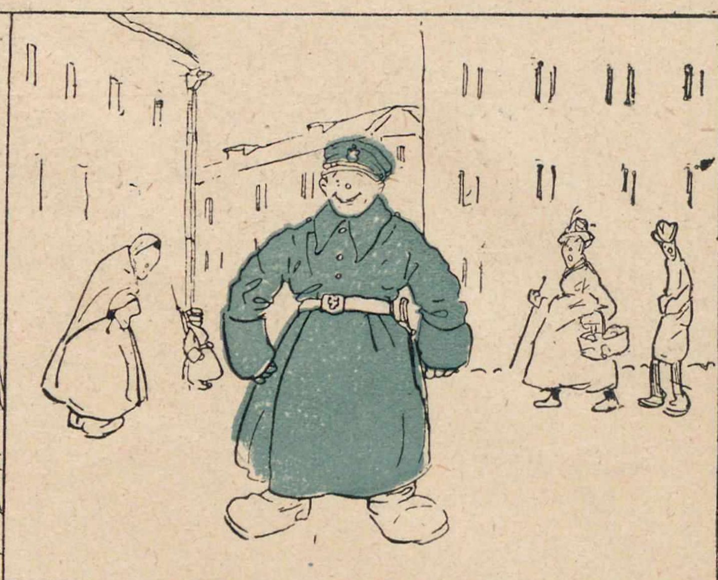
Wydawca i redaktor odpow.: Alfred Altenberg. — Kierownik literacki: Stanisław Wasylewski. — Drukarnia Narodowa w Krakowie

OGNIEM I MIECZEM, CZYLI PRZYGODY SZALONEGO GRZESIA — POWIEŚĆ WSPOŁCZESNA

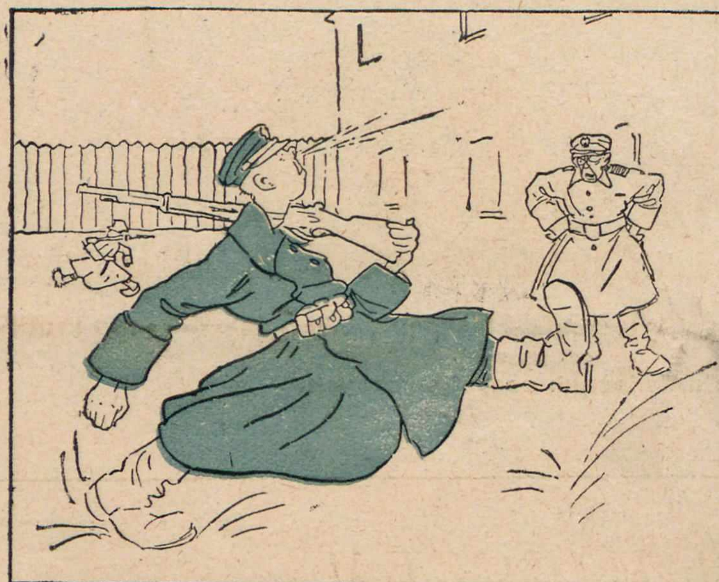
ROZDZIAŁ I.



Polska chce mieć siły zbrojne
A więc poszedł Grześ na wojnę



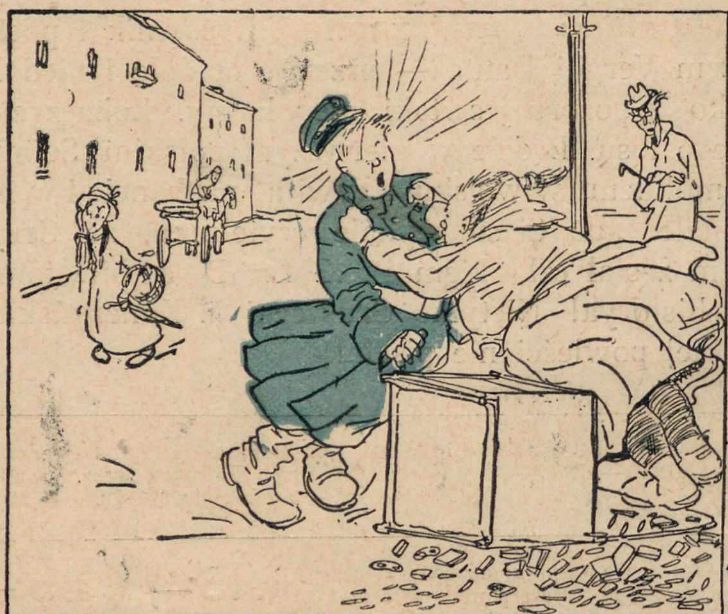
Zaraz nabrał gęstej miny
Drzyjcie Czechy i Rusiny!...



Stawia kroki jak należy
Gdy wtem, rety! — rotmistrz bieży.



Baczność! Bije w dach okropnie
Aż tu butem w stragan kopnie,



Baba wściekła nuż do chłystka
(Jakaś, psiakrew, pacyfistka!)



Odpowiedzi Grześ nie skąpi
I... ciąg dalszy wnet nastąpi.